

Demon Kracjusz

27 listopada 2016

Niewolnicy powoli szli jeden za drugim, każdy z nich niósł oszlifowany kamień. Cztery szeregi, każdy po półtora kilometra, od kamieniołomu do miejsca gdzie rozpoczęła się budowa miasta-twierdzy pilnowane były przez strażników. Na dziesięciu niewolników przypadał jeden wojownik.

Na uboczu, na szczycie trzynastometrowego sztucznego wzgórza z oszlifowanych kamieni siedział Kracjusz – jeden z najwyższych kapłanów. Od czterech miesięcy milcząc siedział tak i obserwował. Nikt nie odwracał jego uwagi nie śmiejąc nawet spojrzeniem przerwać mu zadumy. Niewolnicy i ochrona odbierali sztuczne wzgórze z tronem jako nieodłączną część krajobrazu. I na człowieka to siedzącego nieruchomo na tronie, to znów przechadzającego się po spłaszczonym szczycie wzgórza, nikt już nie zwracał uwagi.

Kracjusz postawił sobie za zadanie przebudować państwo, na tysiąclecia wzmocnić władzę kapłanów podporządkowując im wszystkich ludzi na Ziemi, uczynić ich, łącznie z władcami państw, niewolnikami kapłanów.

Pewnego dnia Kracjusz zszedł ze wzgórza zostawiając na tronie swojego sobowtóra. Kapłan przebrał się, zdjął perukę. Rozkazał naczelnikowi ochrony, aby zakuto go w łańcuchy jak zwykłego niewolnika i postawiono w jednym szeregu zaraz za młodym i silnym niewolnikiem zwanym Nardem.

Wpatrując się w twarze niewolników Kracjusz spostrzegł, że ten właśnie młody człowiek spojrzenie miał przenikliwe i badawcze, a nie błędne czy desperackie jak inni. Twarz Narda wyrażała czasem skupienie i refleksję, czasem zaś wzburzenie. „Widocznie coś planuje” – domyślał się kapłan, lecz chciał się upewnić na ile jego obserwacje są słuszne.

Dwa dni Kracjusz obserwował Narda w milczeniu dźwigając

kamienie, siedział obok niego w czasie posiłków i spał na sąsiedniej pryczy. Trzeciej nocy, zaraz po komendzie „Spać!” Kracjusz odwrócił się w stronę młodego niewolnika i szeptem pełnym goryczy i rozpaczyny wypowiedział nie wiadomo do kogo skierowane zdanie:

– Czy tak już ma być do końca życia?

Młody niewolnik drgnął i błyskawicznie zwrócił twarz w stronę kapłana. Oczy mu błyszczały. Iskrzyły się w bladej poświacie łuczyw wielkiego baraku.

– To nie potrwa długo. Mam plan. I ty starcze też możesz w nim wziąć udział. – wyszeptał młody niewolnik.

– Jaki plan? – obojętnie i z westchnieniem spytał kapłan.

Nard żarliwie i z przekonaniem zaczął objaśniać:

– I ty starcze, i ja, my wszyscy już niedługo będziemy wolnymi ludźmi, nie niewolnikami. Policz starcze; na każdy dziesiętek niewolników przypada jeden strażnik. A piętnastu niewolników, które gotują jedzenie i szyją odzież pilnuje też jeden strażnik. Jeśli w umówionym czasie wszyscy rzucimy się na ochronę, to zwyciężymy. Nawet jeśli strażnicy są uzbrojeni, a my zakuci w łańcuchy. Jest nas dziesięciu na jednego, a i łańcuchy można wykorzystać jako broń jeśli nimi odparowywać ciosy mieczy. Rozbroimy wszystkich strażników, zwiążemy ich i w ten sposób posiadziemy broń.

– Eeeeh, młodzieńcze – ponownie westchnął Kracjusz i beznamietnie rzekł: – twój plan jest nie do końca przemyślany: strażników, którzy nas pilnują rozbroić można, lecz wkrótce władca przyśle nowych, być może nawet całą armię i wybije powstańców.

– O tym też pomyślałem, starcze. Trzeba wybrać czas kiedy nie będzie armii. I ten czas nadchodzi. Wszyscy widzimy jak armię przygotowują do wymarszu. Szykują prowiant na trzy miesiące.

To znaczy, że za trzy miesiące armia dotrze na miejsce i przystąpi do walki. W walce osłabnie, ale zwycięży, zdobędzie wielu nowych niewolników. To dla nich budują nowe baraki. Powinniśmy zacząć rozbrajać strażników jak tylko armia naszego władcy przystąpi do walki. Gońcy będą potrzebowali miesiąca, aby dostarczyć wiadomość o konieczności natychmiastowego powrotu. Osłabionej armii powrót zajmie co najmniej trzy miesiące. Przez cztery miesiące będziemy mogli się przygotować. Będzie nas nie mniej niż żołnierzy. Zdobyczni niewolnicy przyłączą się do nas widząc co się dzieje. Wszystko przewidziałem, starcze.

– Tak młodzieńcze, z tym swoim planem możesz strażników rozbroić i odnieść zwycięstwo nad armią – odparł kapłan tym razem z otuchą i dodał: – lecz co potem niewolnicy będą robić i co się stanie z władcami, strażnikami i żołnierzami?

– Trochę o tym myślałem. I na razie przychodzi mi do głowy tylko jedno: wszyscy, którzy niewolnikami byli – staną się wolni. Wszyscy, którzy dzisiaj są wolni – niewolnikami będą – jakby głośno myśląc, niezbyt pewnie odparł Nard.

– A kapłanów? Powiedz mi młodzieńcze, do niewolników czy do ludzi wolnych, gdy zwyciężysz, kapłanów zaliczysz?

– Kapłanów? O tym też nie myślałem. Ale tak sobie myślę: niech kapłani zostaną jak teraz. Słuchają ich niewolnicy, władcy. Chociaż trudno ich czasem zrozumieć, ale myślę, że są nieszkodliwi. Niechaj opowiadają o bogach, a jak swoje życie przeżyć by lepiej było, my sami wiemy.

– Jeśli wiecie – to dobrze, – odparł kapłan i udał, że okropnie chce mu się spać.

Lecz Kracjusz tej nocy nie spał. Rozmyślał. „Oczywiście, najprościej byłoby powiadomić o spisku władcę, młodzieńca pojmać, aby nie był natchnieniem dla innych. Ale to nie rozwiąże problemu. Niewolnicy zawsze będą tęsknić za wolnością. Pojawia się nowi przywódcy, będą powstawały nowe

plany. Co za tym idzie: główne zagrożenie dla państwa będzie wewnątrz tego państwa”. Kracjusz miał przed sobą zadanie: zniewolić cały świat. Rozumiał, że nie uda się osiągnąć tego celu za pomocą siły. Konieczne jest psychologiczne oddziaływanie na każdego człowieka, na narody całe. Trzeba przekształcić myśl ludzką, wmówić każdemu, że niewolnictwo jest dobrem najwyższym. Trzeba uruchomić samorozwijający się program, który dezorientować będzie całe narody w przestrzeni, czasie i pojęciach. Ale co najważniejsze: zniszczy rozumny odbiór rzeczywistości. Myśli Kracjusza biegły coraz szybciej, przestał czuć ciało, ciężkie kajdany na rękach i nogach. I nagle, jak błyskawica – powstał program. Jeszcze bez szczegółów i objaśnień, ale już odczuwalny i szokujący swoim rozmachem. Kracjusz poczuł się absolutnym władcą świata.

Kapłan leżał na pryczy i zachwycał się samym sobą: „Jutro rano, kiedy wszystkich poprowadzą do pracy, na umówiony znak naczelnik ochrony rozkaże wyprowadzić mnie z szeregu niewolników i zdjąć kajdany. Wyłożę swój program, wypowiem kilka słów i świat zacznie się zmieniać. Nieprawdopodobne! Tylko kilka słów – i cały świat podporządkuje się mi, moim myślom. Bóg rzeczywiście dał człowiekowi siłę, której nie ma równej we Wszechświecie, ta siła – to myśl ludzka. Ona tworzy słowa i zmienia bieg historii. Niezwykle sprzyjająca sytuacja powstała. Niewolnicy przygotowali plan powstania. Nawet racjonalny jest ten plan i rzeczywiście może przynieść im przejściowy sukces. Ale ja zaledwie kilkoma zdaniami nie tylko ich, ale i potomków dzisiejszych niewolników, a i władców ziemskich, do bycia niewolnikami przez nadchodzące tysiąclecia zmuszę.”

Rano na znak Kracjusza naczelnik ochrony zdjął z niego kajdany. I już następnego dnia na jego punkt obserwacyjny zostali zaproszeni pozostali kapłani i faraon.

Przed zebranymi Kracjusz przemówił:

– To co zaraz usłyszycie nie może zostać przez nikogo zapisane

czy też przekazane. Dokoła nas nie ma ścian i moich słów nikt oprócz was nie usłyszy. Wymyśliłem sposób jak zmienić wszystkich ludzi żyjących na Ziemi w niewolników naszego faraona. Nie da się dokonać tego za pomocą najliczniejszych nawet wojsk i wyniszczających wojen. Lecz ja dokonam tego przy pomocy kilku zdań. Miną zaledwie dwa dni od momentu gdy je wypowiem i przekonacie się jak zacznie zmieniać się świat. Patrzcie: tam na dole szeregi zakutych w łańcuchy niewolników niosą po jednym kamieniu. Pilnuje ich mnóstwo żołnierzy. Czym więcej niewolników – tym lepiej dla państwa, tak zawsze uważaliśmy. Lecz czym więcej niewolników, tym bardziej możemy obawiać się ich buntu. Wzmacniamy więc ochronę. Zmuszeni jesteśmy dobrze karmić swoich niewolników, inaczej nie będą w stanie wykonywać ciężkiej pracy fizycznej. Ale oni i tak są leniwi i skłonni do buntownictwa. Patrzcie jak wolno się ruszają, a rozleniwiona straż nie pogania ich i nie bije, nawet zdrowych i silnych niewolników. Ale będą się ruszać znacznie szybciej. Nie będą potrzebowali straży. Strażnicy też się zmienią w niewolników. Dokonać tego można tak.

Niechaj dzisiaj przed zachodem słońca heroldowie rozgłoszą dekret faraona, w którym będzie napisane: „Ze wschodem słońca nowego dnia wszystkim niewolnikom darowana zostaje wolność. Za każdy kamień dostarczony do miasta wolny człowiek będzie dostawał jedną monetę. Monety można wymienić na jedzenie, ubranie, pałac w mieście czy samo miasto. Od teraz jesteście wolnymi ludźmi.”

Kiedy do kapłanów dotarły słowa Kracjusza, jeden z nich, najstarszy wiekiem, rzekł:

– Jesteś demonem Kracjuszu. To coś wymyślił demonizmem mnóstwo ziemskich narodów naznaczy.

– Niechaj będę demonem i niech to com wymyślił ludzie w przyszłości demokracją nazywają.

Dekret o zachodzie słońca został niewolnikom ogłoszony, ci

wpadli w osłupienie, wielu z nich w nocy nie spało i planowało nowe szczęśliwe życie.

Rankiem następnego dnia kapłani i faraon znów wspięli się na szczyt sztucznego wzgórza. Obraz, który zobaczyli był zdumiewający. Tysiące ludzi, byłych niewolników na wyścigi dziwigało te same kamienie co dawniej. Niektórzy oblewając się potem nieśli po dwa kamienie. Inni, ci co nieśli po jednym, biegli ciągnąc za sobą tumany pyłu. Niektórzy strażnicy też dźwigali kamienie. Ludzie uważający się za wolnych, przecież zdjęto im kajdany, starali się otrzymać jak najwięcej upragnionych monet, aby zbudować swoje szczęśliwe życie.

Kracjusz jeszcze kilka miesięcy spędził na swoim wzgórzu z satysfakcją obserwując to, co działo się na dole.

A zmiany zaszły kolosalne. Część niewolników stworzyła niewielkie grupy, zbudowała wózki i oblewając się potem ciągnęła je załadowane kamieniami do granic możliwości.

„Jeszcze wielu wynalazków dokonają” – z satysfakcją myślał Kracjusz. „O, już usługi się pojawiły – roznosiciele wody i pożywienia”.

Część niewolników jadła w trakcie pracy nie chcąc tracić czasu na drogę do baraku w celu spożycia posiłku, płacąc roznosicielom zarobionymi monetami.

„Coś podobnego, nawet lekarzy już mają: w trakcie marszu udzielają pomocy poszkodowanym, też za monety. I kierujących ruchem wybrali. Wkrótce wybiorą sobie naczelników, sędziów. Niech wybierają, przecież uważają się za wolnych, a w istocie nic się nie zmieniło – oni dalej dźwigają kamienie...”

Tak właśnie biegną przez tysiąclecia, w kurzu, złani potem, dźwigając ciężkie kamienie. A dzisiaj potomkowie tamtych niewolników kontynuują ten bezsensowny bieg.

Autorstwo: Władimir Megre

Tłumaczenie: Aaron „V-kolumna” Schwartzkopf

Źródło oryginalne: pritchi.ru

Źródło polskie: WolneMedia.net